

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (52)

(fragmenty)



Niespodziewany telefon od Ewy Dąkowskiej, znanej mi m.in. z głównych ról w filmie *Kobiety z prowincji* czy z *Procesu Gorgonowej*, że koniecznie chce zaśpiewać mój wiersz *Taniec z ziemią*, który znalazła rok temu opublikowany w „Rzeczypospolitej”. Przyjechała na parę dni do Krakowa, bo gra w sztuce *Tango Piazzolla*. Na drugi dzień zjedliśmy obiad zakrapiany wódką w „CK. Dezerterzy”, razem z jej mężem Tomaszem Miernickim, producentem filmowym (m.in. *Nocy i dni*), który nie gardzi dobrym jadem, napitkami i lubi pofilozofować o Bogu i diable. Już dawno tak się nie naśmiałem, gdy opowiadał, ile razy wódka ratowała mu życie i jak przekonywał o jej zbawiennym działaniu księdza na kołędzie.

Fantastyczne popołudnie. Poczucie nieograniczonej lekkości i swobody w rozmowie. Po czterech godzinach żegnaliśmy się jak starzy przyjaciele, choć wcześniej w ogóle się nie znaliśmy. Przypomniały mi się dawne czasy i pomyślałem, że żyję teraz jak zakonnik. Poza tym, cholera, zawsze miałem w Warszawie więcej ludzi, z którymi się rozumiałem, niż w tym zapyziałym, zarozumiałym, mieszczańskim, krakowskim grodzie.

Ale na drugi dzień pomyślałem, że jednak co Kraków, to Kraków! Tu nawet bezdomni kłoszardzi interesują się poezją. Na moich warsztatach literackich w Śródmiejskim Ośrodku Kultury zjawił się Bezdomny. Bezdomny kupił bilet za 5 złotych i ostro spierał się, twierdząc, że to on, wolny człowiek, jest poetą, a nie my „spętani normami społecznymi”. Mieszkał przez lata w Nowym Jorku, trochę w Meksyku, a teraz przemieszca się z klatki schodowej na klatkę. Interesuje się poezją francuską, czytał nawet moje teksty w ostatniej „Twórczości” oraz „Wierszowiska” w „Dzienniku Polskim” i uznał, że „to wszystko śmieszne”. Nie dałem się mu jednak sprowokować, więc w końcu przyznał, że potrafię w poezji odróżnić ziarno od plew, a

wiersze w „Twórczości” były piękne. Wysoki, postawny, wybuchający nerwowym śmiechem, który przypominał mi śmiech Janka Rybowicza.

Zapytałem go, czy jest bezdomnym z wyboru czy z konieczności? Przyznał, że teraz z konieczności. – No to jakżiś pan wolny?

Tak czy owak w Krakowie nawet bezdomni bywają intelektualistami.

Oswajanie

czy uda mi się kiedyś
oswoić wiarą śmierć
tak
by jej zawierzyć
że jest tylko
grubą matową szybą
oddzielającą od Wieczności
za którą rozciąga się prawdziwe życie?

* * *

W „Wysokich obcasach” („GW”) z 12 stycznia 2008 duży artykuł o Ernie Rosenstein, żonie Artura Sandauera, malarce i poetce, mojej dobrej znajomej, zmarłej w 2004 roku. Ostatni raz odwiedziłem ją rok przed jej śmiercią w Warszawie, gdy była już 90-letnią staruszczyką z zamkami pamięci.

Dopiero teraz zrozumiałem, dlaczego Erna – przy wulkanicznym Arturze – sprawiała cała zawsze wrażenie bardzo stonowanej, a nawet wychłodzonej i nieobecnej (choć w gruncie rzeczy bardzo przyjazna i empatyczna), miała prawo być osobą, która niczemu albo prawie niczemu się nie dziwi. Skoro kiedyś na jej oczach szmalcownik zamordował w lesie pod Lwowem nożem kuchennym matkę i ojca, a ona sama uratowała się prawie cudem, uwalniając się z knebli, to co ją mogło jeszcze w życiu zaskoczyć, i czy nie ma podstaw, by zwątpić w Opatrzność?

Skoro przez pięć lat na skutek cudownych przypadków uchodziła przed śmiercią – w czym pomagał jej aryjski wygląd – tułając się w Warszawie pod różnymi nazwiskami, niekiedy nawet śpiąc na klatkach schodowych – to można zrozumieć, dlaczego odtąd wierzyła bardziej w przypadek niż w jakąkolwiek wyższą instancję sensu.

Oczywiście słyszałem od niej o tamtym strasznym okresie jej życia, ale dopiero teraz po latach – czytając artykuł – pojąłem z całą intensywnością, skąd ta tajemnicza cienista aura, która ją otaczała nawet w momentach, gdy żartowała. Kiedy napomykała przed laty o tamtej tragedii, zawsze zresztą zdawkowo, nie dochodziło to wtedy do mnie tak, jak powinno.

Czy oznacza to, że jesteśmy w stanie pojąć słowa i reakcje przyjaciół nieraz dopiero po latach, po ich śmierci, bo do zrozumienia bliźnich dojrzewa się niekiedy tak, jak do rozumienia książek? Inaczej czytamy je w młodości, inaczej w późniejszym wieku – z bagażem życiowych doświadczeń. Już nie mówiąc o tym, że nasze sądy o najbliższych

zmieniają się.

Teraz przy czytaniu jej opublikowanej po śmierci relacji, rzuciła mi się w oczy bezwolność, z jaką jej skądinąd inteligentni i wykształceni rodzice poddali się podpowiedziom nieznanego szmalcownika. Przekonał ich, że powinni z nim jechać pociągiem z Warszawy do jego znajomych na wsi, gdzie znajdą schronienie. I pojechali. Potem wiódł ich nocą przez las, a oni szli za nim jak lunacy – na śmierć. Prawdopodobnie byli sparaliżowani strachem i bezradnością, jak większość Żydów wytrąconych w czasie apokalipsy ze swojej bezpiecznej orbity. Zachowywali się jak owieczki gnane na rzeź. Świat im się zawałił i gdy tracili wszystko, tracili także instynkt samoobronny.

Pomyślałem też jeszcze, że młodzi nie są w stanie zrozumieć starych, bo nigdy nie wczują się naprawdę w ich przeszłość, z której wynika teraźniejsze zachowanie. Przyjaźniłem się z Erną, ale nie wiedziałem, nad jakimi przepaściami przetrzuca swój bizantyjski uśmiech. Milczała tak sugestyjnie, że czuło się, iż więcej wie, niż chce mówić. Wydawało mi się, że ją znam dobrze, a widziałem tylko czubek góry lodowej, o czym przekonuję się teraz, gdy dochodzi do mnie prawdziwy sens jej poruszającego wiersza o milczeniu:

Nie mogę zmieścić się w sobie
Ciasno.
Wnet pęknie mi głowa.
Tłukę się w klatce piersiowej.
Nogi mam bardzo ciężkie.
Ręce też nie są moje.
Wyjdę przez usta

Spotkanie ze starym znajomym. Długa rozmowa czyli jego monologi. Jest załadowany wiedzą jak tir z ogromnymi przyczepami, ale przez to jego kierownica mózgu nie ma żadnej skrętności, żadnej możliwości szybkiego przeskakiwania z tematu na temat, ze skojarzenia w skojarzenie. Wali do przodu z długąnymi monologami, nie zatrzymując się. Przy pomocy różnych sztuczek usiłują go wybić z toru tej jednostronnej rozmowy, by zatrzymał się, skręcił w lewo, w prawo, na inny tor. Jest to niemożliwe. Za ciężki. Za mało zwrotny. Nie stosuje wobec swojej wiedzy żadnej selektywności. Jak zacznie mówić o jednym, musi wyczerpać do dna, do cna... cierpliwość słuchającego.

Bezsensowność
Oblazły mnie
Mrówki przeżyły
I objadają

Odwiedziłem mamę w Borzęcinie. Mama jest wbrew własnej woli jednym z najstarszych mieszkańców Borzęcina, więc wciąż powtarza: „Gdzie bym to ja się spodziała, że będę tak długo żyła” albo „Oj, nie życzył nikomu takiego długiego życia”.

cdn.